

Kochaj mnie mocniej...

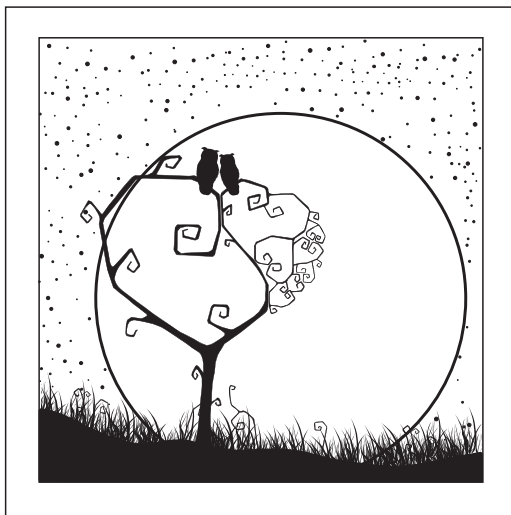
Czeskie Opowieści

GOOD
BOOKS



Kochaj mnie mocniej...

Czeskie Opowieści



Michal Viewegh, Jiří Kratochvíl,
Daniela Fischerová, Petr Šabach, Věra Nosková,
Eva Hauserová, Jaroslav Rudiš,
Alice Nellis, Boris Dočkal

Tytuł oryginalny: *Miluj mě víc*

© Copyright by Boris Dočekal, Daniela Fischerová,
Eva Hauserová, Jiří Kratochvíl, Alice Nellis, Věra Nosková,
Jaroslav Rudiš, Petr Šabach, Michal Viewegh, 2011

© Copyright for the series Nakladatelství Listen

© Copyright for Polish edition by Good Books,
Wrocław 2011

Przekład

Katarzyna Dudzic, Tomasz Grabiński, Jan Stachowski

Tłumaczenie niniejszej publikacji zostało dofinansowane
przez Ministerstwo Kultury Republiki Czeskiej.

Boris Dočekal

Miłość na kolei lokalnej

Maszyniści Hruszka i Hildebrand już od wielu lat byli nierozłącznymi kolegami. Zbliżyła ich wieczna miłość do starej lokalnej kolei, zbudowanej między trzema zapomnianymi miasteczkami na pograniczu, serdeczny stosunek do naturalnego piwa Bernard, kolekcja starych fotografii z aktami, a także wieloletnie starokawalerstwo. Przyczyny „niemałżeńskiego” stanu były jednak odmienne u każdego maszynisty. Podczas gdy w przypadku Hildebranda wynikało to z dokładnej znajomości kobiecego gatunku, wieloletniego sceptycyzmu wobec trwałości urzędowo poświęconych związków oraz ze zbyt łatwo osiąganym sukcesem miłosnym (czasem mówił, że nie ma sensu dbać o jeden kwiat, który i tak kiedyś zwiędnie, skoro na cudzych grządkach kwitnie mnóstwo świeżych – a każdy jest inny i inaczej pachnie), w przypadku Hruszki problemem była nieśmiałość – nie potrafił nawiązać żadnego (a tym

bardziej trwałego) związku z kobietą, choć bardzo tego pragnął.

Naturalnie, nawet on w wieku czterdziestu pięciu lat nie był też całkiem pozbawiony miłosnych doświadczeń. Kolega Hildebrand czasem podrzucił mu jakąś ofiarną dziewczynę, skłonną spędzić noc z facetem, który w łóżku zachowywał się nieśmiało i niezręcznie jak szesnastoletni prawiczek. Żadna nie chciała jednak zostać z Hruszką na zawsze. Jego wyobrażenia o związku mężczyzny i kobiety były naznaczone lekturą literatury romantycznej, dlatego stawiał przed nowoczesną, pragmatyczną kobietą, pragnącą wygodnego życia, trudne do spełnienia wymogi.

– Po prostu nie spotkałem jeszcze tej właściwej – powtarzał po piątym Bernardzie Hruszka i w milczeniu spoglądał na gęstą pianę szóstego piwa, jakby chciał wyczytać z niej swoją przyszłość. Niestety, nic obiecującego nie widział. Życzył sobie bowiem nie tylko kobiety, ale też dziecka, któremu wszczepiłby miłość do kolei.

– Nie bój się, kiedyś nadejdzie ta chwila i ją spotkasz – pocieszał go po koleżeńsku Hildebrand, choć już od wielu lat w to nie wierzył. Sam był daleki od niepraktycznego romantyzmu i nie chciał

mieć dzieci. W kwestii młodej generacji, wszystkich tych nieznośnych smarkaczy, jak mówił, nie miał żadnych złudzeń.

Różnica między oboma mężczyznami przejawiała się też w charakterze ich kolekcji starych aktów. Podczas gdy u Hruszki pełne wdzięku, jeszcze niemal dziewczęce modelki zajmowały pozycje raczej niewinne, niewyzywające i bynajmniej nie pokazywały wszystkiego, Hildebrand lubował się w mocniejszych obrazkach, na których profesja starszących się i przybierających na wadze dziewcząt była dużo bardziej wymowna – z pewnymi wyjątkami, przed stu laty stały pod paryskimi latarniami.

– Takie jest życie, kolego, nieudawane, wręcz wspaniałe w swojej naturalnej brzydocie! Tych twoich chucherek porządny facet nawet by nie tknął – krzyczał często Hildebrand, po czym zaczynał wyliczać zalety seksu z dojrzałymi, doświadczonymi kobietami. W jego opowieściach było ich bez liku, jednak zatopiony w marzeniach romantyk Hruszka nie słuchał i w niemal śnieżnobiałej piwnej pianie objawiała mu się dziewczyna o twarzy anioła, z którą regularnie spotykał się w swoich porannych marzeniach.

Profil wymarzonej dziewczyny Hruszki Hildebrand znał dobrze, dlatego wcale nie

zaskoczyło go to, co zdarzyło się na początku lipca, kiedy nieoczekiwane wydarzenie zmieniło spokojne, wręcz zamarte życie na lokalnej trasie. Zręczliwa i nieprzyjemnie pachnąca konduktorka Kulhankova, znenawidzona przez wszystkich kolejarzy i podróżnych, a zwłaszcza przez młodzież szkolną bardziej wrażliwą na słowa i zapachy, odeszła w końcu na emeryturę!

Jej miejsce zajęła miła i pachnąca fiołkami Anieli... „Anielka”, zaczęli do niej mówić. Skończyła już trzydziestkę, jak zdradził zawiadowca Hovorka, największy plotkarz na kolei, ale zachowała niemal dziewczęcy urok, mimo że miała już dziewięcioletnią córeczkę Hanię. Nikt nie wiedział, dlaczego przeprowadziła się do zapadłego miasteczka nad granicą i gdzie zostawiła męża, o ile w ogóle jakiegoś miała. Wyglądała na kruchą i zatopioną w marzeniach, a swoją delikatną urodą dosłownie rozświetliła szarą stację. Oraz umysł Hruszki. Była to twarz z jego snów i z gęstej piwnej piany, co prawda nieznacznie starsza, ale z tym zakochany po uszy maszynista łatwo się pogodził.

Kiedy parę dni później obaj koledzy poszli na piwo, Hruszka niebywale długo milczał. Był jakby zanurzony w niezwykle smaczne głębiny piwa

z Humpolca, a w puszystej pianie wstydliwie kąpała się teraz piękna Anielka. I może tego wieczoru nic by nie powiedział, gdyby Hildebrand nie oświadczył:

– Anielka jest warta grzechu. Niby taka cicha woda, na pierwszy rzut oka żaden wielki seksapil, ale coś mi mówi, że w łóżku będzie z niej prawdziwy ogień – dodał, choć ku zaskoczeniu dotychczas trzymał się na uboczu. Liczył na tę ograną historię: jego sława wspaniałego kochanka oraz naturalna ciekawość, czy jest ona zasłużona, same zrobią swoje z samotną i z pewnością cierpiącą na brak seksu kobietą.

Po słowach Hildebranda Hruszka najpierw pobladł. A potem wybuchnął:

– Ożenię się z Anielką... Jeśli będzie mnie chciała! A ty zostaw ją w spokoju! Spróbuj ją dotknąć, a zabiję!

150 Cała gospoda ucichła, ponieważ tak głośno i tak zdecydowanie maszynista Hruszka jeszcze publicznie nie przemówił. Na moment ucichł też zdumiony Hildebrand, a potem trochę konwulsyjnie się zaśmiał:

– Jedna mniej... jedna więcej. Spokojnie, zostawię ci ją. Ale mam nadzieję, kolego, że tego nie

schrzanisz. Myślę, że znam takie baby jak ona, mogą ci coś doradzić – uspokajał przyjaciela.

– Wsadź sobie gdzieś te swoje rady – powiedział już swoim zwyczajnym, niewyraźnym głosem Hruszka i pożałował, że tak nierozsądnie wyjawiał swoje uczucia. Nie, żeby nie potrzebował rad przyjaciela. Wiedział wprawdzie, że w zdobywaniu kobiet taktyka i strategia są ważne, ale sądził, że dotyczy to tylko sytuacji, kiedy mężczyzna taki jak Hildebrand pragnie szybko zaciągnąć kobietę do łóżka, a potem natychmiast biegnie za inną. Prawdziwej miłości, miłości na całe życie, szuka się przecież w inny sposób. Spojrzeniami, za pomocą których tych dwoje się porozumiewa, choć między nimi nie musi nawet mieć miejsca żadna „zapoznawcza” konwersacja. Po prostu coś ich do siebie zbliża (coś przełomowego, nieodwracalnego – są jak dwa magnesy, które przyciągają do siebie przeciwstawne bieguny), coś, przed czym nie są w stanie i nawet nie chcą się obronić. A potem między nimi zawiąże się nic absolutnego porozumienia, wszystko jest jasne i biegiem do ołtarza.

Tylko na tym właśnie polegał problem. Hruszka wysyłał w kierunku konduktorki Anielki sygnały, które bardzo dobrze rozumiała. Odpowiadała

na nie uprzejmymi, umiarkowanie zachęcającymi uśmiechami, ale brakowało w nich owego pragnienia, reakcji, na którą Hruszka czekał. Okazji do zbliżenia mieli bez liku, ponieważ dzięki koleżeńskiemu wstawiennictwu Hildebranda Anielka pracowała na jednej zmianie z Hruszką. Nie sądził jednak, że jego wybrankę wychowywano konserwatywnie, w duchu powiedzenia: siedź w kącie, a znajdą cię. Wbijano jej do głowy, że kobieta nie powinna nadmiernie rzucać się w oczy i w żadnym razie nie powinna uwodzić mężczyzny.

152 Dlatego też wzajemne zbliżenie dwóch pracowników kolei przebiegało powoli. Przynajmniej jak na gust Hildebranda. Bał się, że jeśli ten rozdział nie zostanie zamknięty, on nie wyzbędzie się pokusy, by zastosować wobec Anielki cały arsenał swoich sprawdzonych broni i przespać się z nią. Kilkakrotnie próbował poinstruować opieszałego kolegę, jak dyskretnie przytulić się do Anielki i jak ją zaprosić na kawę, ale Hruszka zawzięcie odmawiał przyspieszenia stopniowego naturalnego zbliżania, podczas którego do współżycia – jako słodkiej nagrody za tygodnie i miesiące wyrzeczeń – dochodzi dopiero na końcu.

– Chłopcze, musisz przycisnąć. Kobieta w jej wieku tego potrzebuje, jeszcze ci się w końcu puści

ze starym Hovorką. To już byłoby lepiej, gdybym na jakiś czas sam się nią zajął – powiedział po paru dniach Hildebrand w kolejowym bufecie. Kiedy jednak zobaczył, jak jego współbiesiadnikowi narzmiły żyły na skroniach, wołał już zamilczeć i dał do zrozumienia, że wycofuje się z tego: jeśli chodzi o niego, to urocza konduktorka jest całkowicie bezpieczna.

Hruszka dalej starał się po swojemu. Killkrotnie wziął Anielkę za rękę i pomógł jej wysiąść z pociągu. Kiedy przy tej okazji przypadkowo dotknął grzbietem ręki jej prawej piersi, w kompletnym wewnętrznym zamęcie zdobył się na słowa:

– Pięknie pani pachnie... Anielko.

Spodziewała się, że w tym momencie Hruszka zaprosi ją chociaż do kolejowego bufetu. Może i tak by zrobił, gdyby nie bał się uwag kolegów kolejarzy i przyjaciela Hildebranda, który już stał w drzwiach i dopingował go dzikimi, powszechnie zrozumiałymi gestami.

– A panu dzisiaj naprawdę w tym do twarzy – ośmieliła się Anielka na przekór swojemu surowemu wychowaniu. – Mógłby pan grać w filmie – dodała i poprawiła ręką rozczochraną grzywkę Hruszki.

– Chyba nie dałbym rady – uśmiechnął się z zakłopotaniem zaczerwieniony maszynista i był szczęśliwy, że wszystko jest na dobrej drodze. Że już wkrótce zdobędzie Anielkę, otrzyma w posagu jej przemiłą dziewczynkę, przyszłą maszynistkę, i wszyscy troje będą żyć razem i szczęśliwie aż do końca swoich dni. A jego żona z pewnością wkrótce urodzi mu syna, którego wychowa na maszynistę lub dyżurnego ruchu, a być może nawet zawiadowcę stacji, bo przecież stary Hovorka nie będzie tu wiecznie.

Niecierpliwy Hildebrand postanowił jednak przyspieszyć zbyt powolny bieg wydarzeń i zbliżyć kolegę do Anielki, nie tylko metaforycznie. Kupił nieśmiało parze bilety do kina w miasteczku na drugim końcu trasy. Wyświetlano erotyczny melodramat *Ty głuptasie, chcę ciebie*. Hildebrand powiedział, że poczeka na nich z odjazdem pociągu, choćby nawet pozostali pasażerowie mieli się wściec.

154

I rzeczywiście – spowodował na lokalnej trasie niespotykane dotychczas pięciominutowe opóźnienie. Przypilnował jeszcze, by podczas jazdy powrotnej przyszli, w co mocno wierzył, kochankowie usiedli w przedziale naprzeciw siebie i gwałtownie zahamował na najszybszym odcinku trasy.

Ponieważ Anielka siedziała przodem do kierunku jazdy, dosłownie wpadła na Hruszkę, a ich zbliżenie było bardzo, bardzo intensywne. Gdyby nie poirytowany współpasażer, który zrzędząc („Co ta świnią”, miał na myśli Hildebranda, „tam wyprawia?”) pozbawił parę tego nagłego upojnego uczucia intymnej bliskości, sprytny manewr Hildebranda zakończyłby się co najmniej pocałunkiem.

Hruszka jednak i tak czuł się szczęśliwy.

W poczuciu szczęścia i promieniującego z niego wewnętrznego zapału nie zapał nawet płaszcz po wyjściu z pociągu i szedł do domu z odsłoniętą szyją. Na dodatek, kiedy tylko odprowadził Anielkę, głośno się rozśpiewał, aż niemal ochrypnął.

W nocy obudził go ból w gardle i czuł, że chyba ma gorączkę. Zmierzył temperaturę – trzydziści dziewięć! Wiedział, że do rana jej się nie pozbędzie i że lekarz zostawi go na co najmniej tydzień w domu. „Tydzień, całe siedem dni, nie zobaczę swojej Anielki!”, powtarzał nieszczęśliwy. Nie bał się jednak, że ktoś mógłby mu ją odebrać. Właściwie coś takiego nie przyszło mu nawet do głowy. Miał wewnętrzne poczucie, że Anielka go lubi i jest tylko kwestią czasu, kiedy zacznie go naprawdę kochać. Kolega Hildebrand był przecież niezainteresowany,

a pozostali (włącznie z Hovorką) nie mieli u tak delikatnej kobiety nawet najmniejszych szans.

Hildebrand widział to jednak inaczej i na obronę jego honoru oraz poczucia koleżeństwa należy wspomnieć, że poprosił zawiadowcę o urlop wypoczynkowy z powodów rodzinnych. Fakt, że lekkomyślny uwodziciel mógłby mieć jakąś rodzinę, tak zaskoczył Hovorkę, że o mało co nie podpisał maszyniście urlopu. Szybko jednak zdał sobie sprawę, że ze względu na chorobę Hruszki i regularne szkolenie maszynisty Blahy sam musiałby poprowadzić pociąg, czego niestety za bardzo nie umiał. W związku z tym Hildebrand musiał pogodzić się z nieubłaganym losem.

Pierwsze dwa dni były dla Hruszki naprawdę niedobre. Źle spał i miał dziwne, przygnębiające sny, z których jednak po przebudzeniu niczego nie pamiętał. Pozostawało po nich tylko nieprzyjemne wrażenie i jakiś wewnętrzny kac.

156

Wkrótce jednak jego stan się poprawił, dlatego zaczął segregować swoją kolekcję aktów. Dopiero podczas oglądania pokrytych patyną zdjęć zdał sobie sprawę, że nigdy jeszcze nie przyszło mu do głowy, jak może wyglądać rozebrana Anielka (wstydliwie kąpiąca się w piwnej pianie bynajmniej nie

pokazywała wszystkiego). Naga! Właściwie widywał ją tylko w mundurze, ale był pewien, że jest szczupła, jej piersi nie są przesadnie wielkie (takie uwielbiał Hildebrand) i na podstawie jednego krótkiego dotyku sądził, że będą urodziwe, choć po dziecku podobno kobiece piersi tracą już swoją młodzieńczą jędrność.

Przeoglądanie fotografii nie przyniosło mu spodziewanej tradycyjnej radości, ale w nocy miał za to bardzo żywe sny erotyczne. Zachowywał się w nich o wiele odważniej niż w rzeczywistości, co trochę zbiło go z tropu, a rano czuł zawstydzenie, ponieważ dotychczas był raczej zwolennikiem delikatnego kochania się, co pozostawiało mu wiele pola do fantazji.

Po kilku dniach jednak wyposzczony erotycznie Hruszka był w takim stanie, że gdyby Anielka pojawiła się w drzwiach pokoju, bez jakichkolwiek czułości pożądliwie zerwałby z niej ubranie i całą bieliznę i powalił ją na łóżko. Jednocześnie wykrzykiwałby słowa, które w innej sytuacji wstydziłby się nawet pomyśleć.

Wiedział, co zrobi, kiedy tylko się spotkają – da jej prezent. Sprzeda kolekcję aktów i kupi swojej wybrance coś pięknego, coś, co ją

naprawdę ucieszy. Przecież przez sąsiadkę, sprzątaczkę Novotną, dwukrotnie przesłała mu niezwykle smaczne drożdżówki z serem. I w ogóle, to starokawalerskie hobby nie musiałyby się wcale podobać jego przyszłej żonie.

Przez weekend Hruszka nie miał temperatury i w poniedziałek, uznany za zdolnego do pracy, uradowany udał się na dworzec. W końcu znów zobaczy swoją Anielkę!

W pomieszczeniu biurowym na stacji przywitała go niezwykle atmosfera, stanowiąca mieszaninę śmiechu i współczucia, złośliwości i jakiegoś szczególnego zakłopotania... Hruszka nawet nie potrafił nazwać tego wszystkiego, ale czuł, że zdarzyło się coś ważnego.

– Jutro masz poranną zmianę – poinformował go zawiadowca Hovorka.

158 – A Anielka? – spytał Hruszka bez najmniejszego zawahania. W końcu jeszcze dziś poprosi ją o rękę i zaprosi na ślub wszystkich kolegów z pracy. Bernard poleje się strumieniami, będą serwowane kotlety, wspaniałe domowe kiełbaski oraz kawa po wiedeńsku z czekoladową bitą śmietaną i bezy z kremem, a przede wszystkim smaczne

ciasteczka weselne, upieczone przez zdolną pannę młodą.

– Anielka? Hm... ona, Hruszka, teraz... haruje z Hildebrandem.

– Tak, haruje... – zaśmiał się ktoś.

– Też bym chciał tak harować – rzucił inny.

Hruszka był wprawdzie nieśmiałym romantykiem, ale nie był nierozgarnięty. Czuł, co teraz wszyscy myślą. Przecież Hildebrand był... po prostu Hildebrandem. Niezmiernie atrakcyjny dla kobiet, znał wszystkie klucze, którymi można otworzyć bramy do ich tajemnic. Jednocześnie był jego najlepszym kolegą, prawdziwym przyjacielem!

– Idioci – powiedział z niesmakiem i zamierzał odejść. Ślub będzie nieduży, pomyślał, tylko panna młoda, Haneczka i ja. I świadkowie: Hildebrand i Kudrna, dyżurny ruchu z Kamenicy.

W tym momencie w biurze zadzwonił telefon służbowy. Dyżurny Zelenka odebrał, przez chwilę było cicho, wreszcie się roześmiał i odłożył słuchawkę.

– Dzwonił Kudrna. Podobno widział ich, jak robią to razem, jadąc w kabinie maszynisty. Mało tego, podobno w ogóle się nie zatrzymali – wypuścił powietrze z widocznymi oznakami podziwu i zazdrości.

– To jest poważne wykroczenie dyscyplinarne, będę musiał się tym zająć – stwierdził głupkowaty Hovorka, podczas gdy Hruszka zbladł. Znał Kudrnę i wiedział, że nie zmyśla. Było jaśniejsze niż słońce, że Hildebrand ma w kabinie kobietę. „Chyba nie Anielkę! Moją narzeczoną!”, przestraszył się Hruszka i wybiegł z biura. Na sąsiednim torze stał odstawiony szynobus. Wskoczył do pierwszego wagonu i ruszył. Pozostali kolejarze wybiegli z biura i bufetu.

– Hruszka, nie wygłupiaj się! – krzyczeli.
– Zabijesz się!

Ci młodszy zaczęli gonić rozpędzony pociąg, ale żaden nie potrafił go już doścignąć.

– Jezus Maria! Będą kłopoty! – krzyknął zawia-
dowca w obawie przed kontrolą. – Gdyby chociaż
dali nam już te zasrane krótkofalówki. Moglibyśmy
zatrzymać Hildebranda! Zdążyłby wrócić do
Kamenicy.

160

Kolejarze spoglądali jeden na drugiego, ale rozumieli, że nie da się nic zrobić, że nie powstrzymają nadchodzącej katastrofy. Między oboma miasteczkami było tylko sześć stacji, z czego pięć bez obsługi. I tylko w Kamenicy jadące naprzeciw siebie pociągi mogły się wyminąć. Dla wszystkich

było jasne, że właśnie na tej stacji z pewnością już się nie spotkają. W przeciwnym razie Kudrna nie mógłby zobaczyć pary kochanków.

Hruszka jechał jak pirat. On, który zawsze skrupulatnie przestrzegał wszystkich przepisów, nagle przekraczał najwyższą dozwoloną prędkość na zakrętach, nie trąbił na niestrzeżonych przejazdach, tylko gnał (o ile szynobus może gnać) do przodu. Musi się dowiedzieć, co się dzieje! Czy tych dwoje go nie zdradziło!

Nawet przez moment się nie zastanawiał, co w takim wypadku robi.

W duchu widział przed sobą ten przerażający obraz – kochających się Hildebranda i Anielkę. Nie! Oni razem uprawiają seks! To przecież nie może być prawdziwe kochanie się; tego Hildebrand nie umie.

Jadący z naprzeciwka pociąg zauważył mniej więcej pięćset metrów przed sobą. Czuł, czy też raczej po tylu latach praktyki dokładnie wiedział, że spotkają się właśnie na tym długim prostym odcinku.

Gdyby Hildebrand obserwował trasę, zdążyłby jeszcze się zatrzymać, uratować siebie, Anielkę i niewinnych podróżnych. Hildebrand jednak nie

poświęcał uwagi prowadzeniu pociągu. Pochylny do przodu współżył z piękną konduktorką i nie patrzył na tory. Również ona nie zwracała na nie uwagi. Z głową na pulpicie sterowniczym zbliżała się do orgazmu. Kiedy już-już miał on nadejść, uniosła głowę. Zobaczyła przed sobą pociąg! A za szybą kabiny twarz oszalałego z bólu Hruszki. Głośno krzyknęła. Niczego nie spodziewający się Hildebrand pomyślał, że spowodował u niej tak silny orgazm, jak jeszcze u żadnej innej kobiety. Był w doskonałym nastroju i w duchu stwierdził: „Kurczę, ta kobieta jest tego warta!” Pogodzona z losem Anielka zamknęła oczy.

Hruszka natomiast miał oczy otwarte. Już z daleka widział, co dzieje się w kabinie. Kudrna nie kłamał! Jego miłość uprawia seks z jego najlepszym kolegą! I to podczas jazdy! W pozostałych sekundach przebiegła mu przed oczami niejedna piękna chwila przeżyta z Hildebrandem... Mimo to nie zwolnił.

162

Anielka jednak nagle otworzyła oczy i Hruszka nie zobaczył w nich strachu przed śmiercią ani pragnienia, by jakimś cudem przeżyć, lecz bezkresny żal i rozpacz. Jakby Anielka zrozumiała, że żaden mężczyzna tak mocno jej jeszcze nie kochał.

I z pewnością już też nie będzie. Hildebrand był wprawdzie kochankiem wirtuozem, ale Hruszka... Hruszka był prawdziwym mężczyzną!

Hruszka zamknął oczy. Kurczowo oparł się o pulpit i z całych sił skoncentrował się na jednej myśli. Wykrzyknął! Kierowany przez niego pociąg nagle się uniósł. Pełnym gracji łukiem ominął skład jadący z naprzeciwka, by po kilkudziesięciu metrach za nim usiąść miękko na torach.

Roztrzęsiony maszynista zahamował. Przez chwilę tylko wpatrywał się w tory. Potem przeszedł do ostatniego wagonu i wyruszył z powrotem do miasteczka.

Na stacji nie mogli pojąć niezrozumiałego przyjazdu pociągu. Kompletnie niczego nie rozumiał też Hildebrand. „Na Boga, co tak się na mnie wszyscy gapicie?”, pytał w duchu i błyskawicznie skontrolował stan swojego munduru. Jednocześnie zastanawiał się, dlaczego Anielka od tamtego wspaniałego przeżycia nie odezwała się do niego. Dlaczego tak szybko się oddaliła i tylko spoglądała w osłupieniu przez boczne okno, podczas gdy jemu po raz pierwszy przyszło do głowy, że z tą kobietą mógłby się ożenić?

– Skąd... skąd się tu wzię... wzięliście, powinniście już nie... nie... nie żyć – jękał się zszokowany zawiadowca Hovorka.

– Jak to nie żyć? Nie róbcie sobie ze mnie jaj. Jechaliśmy normalnie, idioci. To znaczy... niemal – nie mógł sobie darować pyszałkowatego uśmiechu przed oniemiałą grupką kolejarzy.

W końcu z pociągu wysiadła też Anielka. Milczała. Wzrok miała wbity w ziemię. Dopiero później zauważyła Haneczkę, która wyszła jej naprzeciw. Objęła ją. Wreszcie podniecone głosy zmusiły ją do tego, by się obejrzeć. Na drugi peron przyjeżdżał pociąg! Kiedy się zatrzymał i błdy Hruszka wysiadł z kabiny, przez dłuższy czas panowała cisza.

– Cud, zdarzył się cud – westchnęła religijna sprzątaczką Novotna.

Hruszka szedł powoli po peronie w stronę Hildebranda. Ten stał ze zwieszonymi rękami, nic nie robił i nic nie mówił. Te dwa pociągi musiały się przecież spotkać. Zderzyć! Czuł, że kolega go zabije, ale było mu wszystko jedno. Hruszka minął jednak Hildebranda. Doszedł aż do Anielki i przez chwilę patrzył jej w oczy. Nie spuściła ich! Tym samym uzyskał potwierdzenie, że kryje się w nich wielka miłość. Olbrzymie pragnienie wybaczenia.

Wziął ją za rękę, drugą ręką złapał Haneczkę i wyruszyli po torach z dala od miasteczka. W tej chwili Hildebrand pojął w końcu, do czego zdolna jest prawdziwa miłość. Niech już myślał o Hruszce, co chciał, ale doskonale rozumiał Anielkę. Patrzył na tę trójkę, niknącą po chaplinowsku na tle poróżnionego horyzontu i zazdrościł im ich szczęścia.

przełożył Tomasz Grabiński